



„Czarodziejka”, Michael Scott

Fragment

Rozdział dwudziesty drugi

Vetala.

Czarodziejka odskoczyła od wampira, który przerwał pajęczynę. Musiał spać w tej celi. W ostatniej chwili zauważyła ruch, ale nie dość szybko zrobiła unik przed drapieżnie wyciągniętymi pazurami. Ostry paznokiec przeorał jej ramię, pozostawiając palącą żywym ogniem ranę. Musiała jak najszybciej wydostać się na otwartą przestrzeń, do słońca, i przemyć skaleczenie. Perenelle nawet nie chciała myśleć, jakie trujące zarazki kłębiły się pod pazurami vetali.

Za plecami wampira powiewały strzępy sieci. Tańczyły po nich zielonkawe iskierki – być może one właśnie obudziły potwora. Maleńkie fraktale wciąż ukazywały twarze Nicholasa, Josha i Szekspira.

Z głębi celi wychynęła druga vetala. Obie były bliźniaczo podobne. Ich piękne twarze miały delikatne, hinduskie rysy, nieskazitelną cerę i wielkie błyszczące, piwne oczy. Perenelle wiedziała, że zwykle osłaniają szkieletowane ciała i szpony skrzydłami aż do momentu ataku. Wolno oddalała się korytarzem od wampirów, w myślach szukając wszystkiego, co o nich słyszała. Były to prymitywne zwierzęce bestie, dzieci nocy oraz mroku i, podobnie jak większość klanu wampirów, nie znosiły słonecznego światła. Musiała dostać się do schodów, a jednak nie miała odwagi po prostu odwrócić się i uciekać.

Za wampirami pojawił się duch de Ayali. Uniósł półprzezroczyste ręce i przeniknął przez ich ciała. Zajączkał potępieńczo, echo zaś zwielokrotniło ten głos, pełen rozpacz i bezbrzeżnego opuszczenia. Ale vetale nie zwróciły na niego najmniejszej uwagi. Ich ogromne oczy wlepione były w Czarodziejkę a z uchylonych ust łykały białe zęby. Po brodach ściekała im ślina. Ayala zdematerializował się, po czym nagle u góry huknęły ciężko jakieś drzwi, aż posypał się kurz. Wampiry nie zareagowały. Miały swą ofiarę i zamierzały ją dopaść. – *Nie umiem ci pomóc, madame* – zajączkał de Ayala, zjawiając się u boku Czarodziejki. – *Jakby wiedziały, że jestem tylko duchem i nic nie mogę im zrobić.*

– Są głodne – mruknęła Perenelle. – Wyczuwają, że nie da się ciebie pożreć. – Przerwała, widząc, jak sieć pulsuje jaskrawym zielonym światłem. Dostrzegła spowity blaskiem aury zarys sylwetki męża.

– Perenelle.

Głos Nicholasa brzmiał jak ledwo słyszalny szept. Za jego plecami coś się poruszyło. Aura rozbłysła, oświetlając ciemny korytarz seledynowym blaskiem.

Czarodziejka знаła z tuzin zaklęć przeciw wampirom, ale użycie któregośkolwiek oznaczałoby aktywację aury, co z kolei zwabiłoby sfinksa. Zamierzała powoli wycofywać się aż do schodów, a potem czym prędzej uciec na górę. Wierzyła, że jej się to uda. Vetale były wampirami z lasów. Ich szpony z łatwością poruszały się po miękkiej ziemi i drzewnej korze, a na kamiennej posadzce się ślizgały. W korytarzach skrzydła też im

tylko zawadzały. Perenelle kątem oka dostrzegła czworokąt drzwi za plecami. Czuła na plecach ciepło słonecznych promieni, jeszcze parę kroków, a znajdzie się przy schodach.

Ale właśnie wtedy ujrzała na podartej pajęczynie Sophie i Josha stojących po obu bokach męża. Cała trójka wpatrywała się w nią intensywnie. Aura Nicholasa świeciła bardzo mocno; sylwetka Sophie po prawej rozblęsnęła srebrem, a Josha po lewej – złotem. Sieć rozświetliła się jak latarnia i w korytarzu zrobiło się jasno.

– Perenelle.

Vetale odwróciły się nagle, sycząc jak wściekłe koty na dźwięk głosu Nicholasa, porażone blaskiem.

Zobaczyła, jak mąż rozpościera ręce, jak dotyka ekranu z tańczącymi plamkami i... Już wiedziała, do czego zmierzał.

– Przestań, Nicholasi!

Z sieci wypłynęły splecione złoto-srebro-zielone wstęgi. Iskry zaczęły skakać i odbijać się od ścian, po czym skupiły się wokół stóp Perenelle niczym kałuża światła. Czarodziejce aż zabrakło tchu od nagłego uderzenia energii, która przebiegła jej od nóg przez pierś do mózgu i eksplodowała w głowie, a ta wypełniła się nienależącymi do niej obrazami i wspomnieniami.

Wieża Eiffla skąpana w fajerwerkach...

Nidhogg pędzący wąskimi ulicami...

Walkirie w srebrnych zbrojach...

Wojowniczkę zatopione w bryle lodu...

Gargulce pełznące po ścianach Notre Dame...

Ohydne, czające się Genii cucullati...

Mimo woli jej aura, obudzona w ten sposób, aktywowała się jako białolodowa poświata, a włosy wzniosły nad ramionami jak rozwiana czarna peleryna.

– Nicholasi! – krzyknęła Perenelle, gdy sieć wygasła. – Zabijeś mnie!

Przez grube mury Alcatraz przebił się triumfalny okrzyk sfinksa.

Przerażone Vetale uciekły.

Rozdział dwudziesty trzeci

Na końcu korytarza, trzepocząc skrzydłami i zgrzytając lwimi pazurami po kamieniach, pojawił się sfinks. Przyczał się nisko, z brzuchem przy ziemi, rozpostarł orle pióra i wydał okrzyk w języku poprzedzającym panowanie faraonów:

– Jesteś moja, Czarodziejko! Napasę się twoją pamięcią, a na deser pożrę twoje kości!

Sfinks miał głowę pięknej kobiety, ale jego źrenice były wąskie jak szparki, z ust zaś wysuwał się czarny rozwidlony jęzor. Przymknąwszy oczy i odrzuciwszy w tył głowę, zaczął węszyć.

– Ale co to... co to? – warknął, smakując powietrze językiem. Zrobił jeszcze parę niepewnych kroków. – Jak to możliwe? Jesteś silna... Bardzo silna... Zbyt silna. – Stwór zatrzymał się i obrzydliwie wykrzywił. – Masz moc. Niezwykłą moc – wykrztusił z rezygnacją.

Perenelle już zrobiła półobrót, by dobiec do schodów, ale teraz odwróciła się i stanęła twarzą w twarz ze sfinksem. Przymknęła powieki, uśmiechając się złowieszczo. Uniosła dłoń do oczu i w zadziwieniu patrzyła,

jak jej skórę przyoblekają lodowe, przezroczyste rękawice ze światła. Przezroczyste szkło zaczęło się tęczo mienić.

– Oczywiście, że mam – wyszeptała. A potem wybuchła gromkim śmiechem, budząc w pustych korytarzach echo. – Dziękuję, Nicholasie! Sophie, Josh – dziękuję wam wszystkim!

O ile już uśmiech kobiety zaniepokoił sfinksa, o tyle jej śmiech wprawił go w popłoch. Cofnął się, przebierając łapami. Bo mimo przerażającego wyglądu i jeszcze gorszej reputacji, sfinks był po prostu tchórzem. Urodził się w czasach, kiedy po Ziemi chodziły same potwory, i tylko dzięki strachowi i tchórzostwu udało mu się przetrwać dalsze tysiąclecia.

Czarodziejka, nie spuszczać zeń oczu, złączyła ręce. Jej aura rozbłysła jasnym jaskrawym światłem, które wybieliło szare mury i otoczyła całą postać kobiety krystaliczną, lustrzaną powłoką. W otoczeniu ujawnił się każdy detal: zardzewiałe rury, zagrzybiony sufit, porwane pajęczyny i powyginane pręty drzwi prowadzących do cel. Ku sfinksowi zaczęły pełznąć złowrogie bezkształtne cienie, choć sama Perenelle nie rzucała cienia. Gwałtownym gestem wyrzuciła w górę prawe ramię. Z dłoni spłynęła kula białego światła, podobna do śnieżki i zaczęła podskakiwać po podłodze, aż potoczyła się między brudne łapy sfinksa.

– Co mam z tym zrobić? – syknął stwór. – Zaaportować?

Uśmiech Perenelle budził grozę. Nad jej głową wyrosła chmura czarnych, naelektryzowanych włosów. Kula kręciła się i rosła, co chwila przybierały nowe warstwy aury. W lochach zrobiło się lodowato, a z ust sfinksa wydobywały się obłoki pary.

Sfinks był zwierzęciem pustyni i gorącego klimatu, w którym czuł się najlepiej. W czasie, kiedy musiał pilnować Alcatraz, przywykł wprawdzie do chłodu, wilgotnej mgły, siekącego deszczu i porywistych wiatrów, ale nigdy nie doświadczył tak arktycznego chłodu. Lodowate powietrze aż paliło. Maleńkie zmrożone kryształki odrywały się od kuli i osiadały mu na łapach. Bolało. Gdy płatek śniegu, nie większy od drobiny kurzu, opadł mu na język, zwierzę poczuło palący ogień żar. Kula tymczasem rosła i rosła.

Perenelle postąpiła krok naprzód.

– Powinam ci podziękować.

Sfinks zrobił krok wstecz.

– Gdybym się odwróciła i uciekła, dogoniłbyś mnie. Ale gdy powiedziałeś, że mam moc większą niż kiedykolwiek, zrozumiałam, czym obdarowali mnie mój mąż i bliźnięta.

Sfinks wydał przeraźliwy wrzask torturowanego kota, gdy mróz zaszczypał go w policzki.

– Nie wytrzymasz długo. Wysłę z ciebie moc.

– Tylko spróbuj – zachęciła go łagodnie Perenelle. – Ale żeby to zrobić, musisz się na mnie skoncentrować. Sama uprawiam czary, więc wiem, jak ciężko się skupić, kiedy jest tak zimno – dodała z uśmiechem.

– Twoja aura zblednie – zagroził sfinks, szcękając zębami. Na ścianach pojawiła się warstwa lodu.

– To prawda. Ale mam jeszcze minutę, a to w zupełności mi wystarczy.

– Do czego? – zapytał stwór, drżąc na całym ciele. Jego sierść okrywał szron, policzki zrobiły się czerwone, a wargi posiniały.

– Do tego!

Lodowa kula urosła do rozmiarów dużej dyni. Sfinks zamachnął się, by ją drapnąć pazurami, a kiedy cofnął łapę, była czarna od odmrożeń.

– Pewien szaman na Aleutach nauczył mnie tej miłej sztuczki – powiedziała Perenelle, zbliżając się do sfinksa. Stwór chciał się wycofać, ale nie znajdował oparcia w twardej zlodowaciałej podłodze. Poślizgnął się i przewrócił.

– Aleuci są mistrzami śnieżnej i lodowej magii. Bo trzeba ci wiedzieć, że jest wiele rodzajów śniegu.

Delikatny...

Lekkie jak puch płatki uniosły się ze śnieżnej kuli i zawirowały wokół sfinksa, paląc mu sierść i roztopiając się z sykiem.

– Stwardniały...

Lodowe igły wyskoczyły z kuli, wbijając się ostrymi szpikulcami w ludzką twarz sfinksa.

– Są też zamiecie...

Kula eksplodowała. Ostry śniegowy podmuch spowił całe ciało sfinksa białą lepłą warstwą. Stwór zakrzuszył się, gdy ostre lodowe kryształki wpadły mu do nosa i ust. Na próżno przebierał łapami, by zbiec – cały korytarz przypominał teraz ślizgawkę. Chciał rozłożyć skrzydła, lecz pętał je szron.

–...i lodowy grad.

Kulki lodu wielkości grochu, a także większe bryły zaczęły smagać lwi korpus starożytnego monstrum. Ostre grudki odbijały się rykoszetem od kuli i, nabierając impetu, dziurawiły błoniaste skrzydła.

Sfinks zawył rozpaczliwie, odwrócił się i uciekł, gnany gradową śnieżną burzą. Długie sopte niczym chmura strzał obijały się z hukiem o ściany i żelazne pręty, kamienie i cegły pękały od mrozu, a całe kawałki stropu spadały na ziemię pod ciężarem grubej warstwy zlodowacenia.

Sfinks już był na końcu korytarza, gdy sufit runął mu na głowę, grzebiąc bestię pod tonami skał i metalu.

Rumowisko w jednej chwili okryła gruba na pół metra, twarda jak stal zmarzlina.

Perenelle zatoczyła się z wysiłku, a jej aura zgasła.

– *Brawo, madame* – rozległ się głos ducha Juana Manuela de Ayali, który wynurzył się z mroku.

Czarodziejka oparła się o ścianę, łapczywie wdychając powietrze. Drżała z wyczerpania i bolało ją całe ciało.

– *Zabiłaś go?*

– Chyba nie – odparła zmęczonym głosem Perenelle. – Ale na pewno osłabiłam i przestraszyłam. Sfinksa nie tak łatwo uśmiercić – dodała, wolno i niepewnie wspinając się po schodach stopień po stopniu.

– *Ten śnieg i lód robiły nadzwyczajne wrażenie* – przyznał duch, podziwiając imponujący lodowiec wyczarowany przez Perenelle.

– Chciałam użyć innego czaru, ale przed oczami pojawił mi się obraz wojowniczek uwięzionych w lodowym bloku. Wyglądały jak Walkirie...

– *Wspomnienie?*

– Jeśli już, to nie moje – wyszeptała Perenelle, wzdychając z ulgą, gdy wreszcie postawiła stopę na ziemi, gdzie padały cudowne promienie wschodzącego słońca. Wysilając resztki auralnej energii, przesunęła palcem po ranach, by nie wdało się zakażenie. A potem wystawiła twarz do światła. – To były wspomnienia Sophie – powiedziała na głos ze zdumieniem. Przystanęła, zmrożona ponurą myślą. – A więc Walkirie i Nid-hogg znów są wśród nas. – Odruchowo obróciła głowę na wschód. Co się dzieje z Nicholasem i z dziećmi? W jakie tarapaty znowu popadli?

Więcej na www.wnk.com.pl